

Exodus żołnierzy wyklętych oznacza inwazję marcowych majorów

Podczas bezprawnie utajnionych obrad Sejmowej Komisji Obrony Narodowej (22 stycznia 2017 roku) **Antoni Macierewicz** miał stwierdzić, że niektórzy wyrzuceni z armii dowódcy mogą usłyszeć zarzuty w związku z katastrofą smoleńską. Padły również supozycje o rosyjskiej agenturze. To kolejna potwarz, o której dowiemy się po czasie, iż „nie miała cech aktualności”.

Warto jednak zatrzymać się przy klauzuli „tajne”. Otóż, od 1989 roku uchylano stopniowo kurtynę tajemnicy, za którą ukrywana była armia w PRL. W NATO tajne jest programowanie strategiczne, plany mobilizacyjne i operacyjne, rejon koncentracji, nastroje żołnierzy oraz ISR (intelligence, surveillance & reconnaissance) czyli wywiad, obserwacja i dalekie rozpoznanie. Tymczasem, pod rządami PiS (tak jak w PRL), tajemnica dotyczy wszystkiego, co niewygodne dla rządzących. Nawet karambol drogowy, spowodowany przez orszak dygnitarza uznawany jest za istotny dla bezpieczeństwa państwa.

Oznacza to likwidację newralgicznej dla demokratycznego państwa kultury cywilnej (w znaczeniu: obywatelskiej, społecznej, politycznej) kontroli nad armią. Publiczność może jednak dowiedzieć się co nieco za przyczyną bałaganu, jaki zapanował w pałacu przy ulicy Klonowej.

Oto z komunikatu MON z 23 lutego 2017 roku dowiadujemy się tylko, że wreszcie zahamowano odpływ kadr z wojska. Odeszło bowiem jedynie 4 844 żołnierzy, choć planowano odsiew 5,5 tysiąca. Rozbicie tej liczby pomiędzy korpusy stało się tajne, choć jeszcze jesienią 2016 roku szczegółowe zestawienia nie były objęte żadną klauzulą. Wiemy zatem, że do 31 października 2016 roku, wśród odchodzących ze służby żołnierzy było 26 generałów i 254 pułkowników (//***). A to już każe stawiać pytania o rzeź strategicznych kadr i rzeczywiste możliwości dowodzenia siłami zbrojnymi. Inna informacja z ostatniego komunikatu („W Sztabie Generalnym zmiany objęły 90 procent stanowisk dowódczych, a w Dowództwie Generalnym 82 procent.”) również może niebawem zyskać gryf wiadomości zastrzeżonej, gdy autorzy tego niewątpliwego sukcesu uznają, że właściwie nie ma się czym chwalić.

Wojsko Polskie opuścił generał (****), generał broni (***), dziewięciu generałów dywizji (**) oraz szesnastu generałów brygady (*). W 2014 roku w służbie pozostawało 119 generałów oraz 1 500 pułkowników (//***). Korpus generalski stracił zatem czwartą część stanu, pułkownikowski – szóstą. Zaledwie 46 oficerów zakończyło służbę z powodu wieku emerytalnego. W historii militarnej ostatniego stulecia niewiele można znaleźć podobnych okoliczności. Politycy rzadko osłabiają własne armie w obliczu potencjalnego konfliktu.

Najczęściej przywołujemy czas masowych represji w Armii Czerwonej między majem 1937 a wrześniem 1938 roku. Ich przyczyną była prowokacja. Berlin przez ambasadę czeską podrzucił **Stalinowi** listę „niemieckich agentów”. W rezultacie gardło dał marszałek (*****) **Michaił Tuchaczewski**. Przypisywane mu słowa („Strzelacie nie do nas, strzelacie do Armii Czerwonej”) pozostają do dziś złowrogo aktualne. Aresztowano lub usunięto z wojska ponad 35 tysięcy oficerów. 48 procent generałów straciło życie. Straty wśród poszczególnych korpusów wynosiły od 60 do 100 procent. Twierzącym, że obecna masakra dowódców Wojska Polskiego przypomina straty wojenne, warto przypomnieć, że w latach 1941-1945 zginęło tylko 6 procent wyższych oficerów Armii Czerwonej.

Z kolei apologeci marszałka (X) **Józefa Piłsudskiego** nie chcą słyszeć o czystkach po przewrocie majowym. Mówią o naturalnych procesach i zmianach personalnych. Przecież żołnierz 1. kompanii kadrowej, a w 1926 roku dowódca 15 pułku ułanów poznańskich (garnizony wielkopolskie chciały bronić rządu) **Stanisław Grzmot-Skotnicki** niedługo po zamachu awansował na generała brygady (*), podobnie jak **Władysław Anders** (*), szef sztabu wojsk wiernych rządowi.

Aliści faktem pozostaje, że w dwa wiosenne miesiące 1927 roku (30 kwietnia – 30 czerwca) usunięto z armii 30 generałów oraz 551 starszych oficerów. W wojsku nastąpił podział na uprzywilejowanych, tolerowanych i niewygodnych. Czystka kadrowa dotknęła głównie oficerów wywodzących się z C.K. Armii. A to oni byli najlepiej wykształceni. Stworzyli system nerwowy Wojska Polskiego, zajmując kluczowe stanowiska w sztabach i MSWojsk. Zastąpili ich weterani, doskonale pamiętający, jak u komendanta **Piłsudskiego** szafowano szarżami, jak łatwo było uzyskać patent oficerski. W 1932 roku udział legionistów w korpusie generalskim wzrósł do 65 procent!

Oblali oni kryterium wojenne. Począwszy od samego naczelnego wodza, marszałka (X) **Edwarda Rydza-Śmigłego**, miotającego się w sprzecznych rozkazach i zakazującego generałowi dywizji (**) **Tadeuszowi Kutrzebie** rzucenia Armii Poznań w odsiecz krwawiącym armiom Łódź i Kraków. Nie inaczej zachował się niestety kolejny naczelnny wódz, generał broni (***) **Władysław Sikorski**. Poniżony przez legionistów w Polsce, już w Wielkiej Brytanii (ku osłupieniu aliantów) rozkazał internować piłsudczyków na Wyspie Węży. W obliczu potrzeby wojennej zemsta dotknęła 1 500 oficerów, z których kilkudziesięciu (oskarżanych o alkoholizm, defraudacje i pedofilię) popełniło samobójstwo.

Już te przykłady powinny powstrzymać polityków od majstrowania przy delikatnym mechanizmie polityki kadrowej armii. Wymagałoby to jednak przyjęcia imperatywu potrzeb obronnych. A tymczasem mamy do czynienia z czystą zemstą za urojone winy. Gdyby było inaczej i wyrzuceni oficerowie stanowili rzeczywiste zagrożenie dla bezpieczeństwa

narodowego, należało ich natychmiast usunąć, wtrącić do lochu i powlec przed trybunał wojenny.

Niefortunnie jednak zdarzył się szczyt NATO w Warszawie, który ktoś musiał przygotować. Złoty medal zainkasował wprawdzie rzecznik prasowy ministra, ale prawdziwym ojcem sukcesu był generał (****) **Mieczysław Gocuł**. Dlaczego zatem „rzucił kwitem”? Bo przestał być potrzebny. To trudne do uwierzenia, ale od września 2016 roku szef sztabu generalnego WP nie rozmawiał ani razu ze swym cywilnym przełożonym! Działo się to w czasie newralgicznym dla przyjęcia amerykańskiej brygady w Polsce. Generał wielokrotnie dzwonił z Rakowieckiej na Klonową, słysząc zawsze, że ministra nie ma albo jest szalenie zapracowany. Wysyłał zatem listy, pozostające bez odpowiedzi. Tymczasem rzecznik prasowy ministra urządzał mu konsekwentnie jego dyspozyturę, by osiągnąć upragnioną normę – 90 procent zmian.

Generał broni (***) **Mirosław Rózański**, szef Dowództwa Generalnego, krótko świętował sukces ogromnych (30 tysięcy żołnierzy) manewrów Anakonda 2016. Rychło także zaczął się dowiadywać o mianowaniu mu podwładnych dopiero, gdy zameldowali się w jego gabinecie. Nie miał żadnego wpływu na obsadę podległych stanowisk (za które ponosił odpowiedzialność), bo... nominacje trzymano przed nim w tajemnicy.

Zgoła inna gra toczyła się w Dowództwie Operacyjnym. Tajemnicą poliszynela było, że jego dowódca generał broni (***) **Marek Tomaszyci** jest mile widzianym przez prezydenta **Andrzeja Dudę** kandydatem na szefa Sztabu Generalnego. Ale minister obrony narodowej miał innego. Uknuł zatem intrygę. Znając datę wizyty prezydenta w DO, wysłał jego szefa... do Afganistanu. Prezydent, ku swemu zdumieniu został powitany przez zastępcę, generała brygady (*) **Sławomira Wojciechowskiego**. Szefem sztabu został generał broni (***) **Leszek Surawski**. A z Dowództwa Operacyjnego odeszło jeszcze dwunastu pułkowników (//***).

Jedenastu pułkowników (//***) i jeden major (//*) w ślad za swym dowódcą generałem **Adamem Dudą** (*) opuściło newralgiczną rubież na froncie modernizacji technicznej – Inspektorat Uzbrojenia. W dowód uznania dostali ryngraf z dedykacją. Z Centrum Operacji Powietrznych wycofało się na z góry upatrzone pozycje czterech pułkowników (//***) i trzech (//*) majorów. Inspektorat Wsparcia pożegnał generała brygady (*) oraz 23 pułkowników (//***).

Na samych szczytach mamy zatem sytuację następującą. Newralgiczne stanowiska zajmuje trzech ostatnich (oddajmy im honor) świetnie przygotowanych oficerów; generała dywizji (**) **Jarosława Mikę** (DG), generała broni (***) **Leszka Surawskiego** (SG) oraz generała brygady (*) **Sławomira Wojciechowskiego** (DO). Żeby było śmieszniej, wszyscy trzej kariery

wojskowe rozpoczynali jeszcze w PRL. Czyżby trajkotanie o komunistycznych złogach utraciło znamiona aktualności?

Czwartym oficerem największych nadziei, od lat przygotowywanym do objęcia najwyższych funkcji w armii, był generał dywizji (**) **Andrzej Reudowicz**. On jednak nie wykazał się zrozumieniem potrzeb reprezentacyjnych rzecznika prasowego, więc musiał wyjechać do Stavanger na stanowisko dowódcy Joint Warfare Centre. Za nimi jest ciemna pustka czyli wymarzone pole operacyjne dla „marcowych majorów”.

Hipotezę prymitywnej zemsty potwierdzają pierwsze posunięcia kadrowe nowego ministra. Najpierw rozgonił po zielonych garnizonach prokuratorów wojskowych, którzy ośmielili się kwestionować teorię zamachu smoleńskiego. A już w kwietniu 2016 roku, do kawalerii pancernej w Żaganiu przeniesiono pułkownika (//***) **Olafa Truszczyńskiego**, szefa Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej. Czym zgrzeszył ów światowej sławy specjalista psychologii lotniczej? W rządowej komisji **Jerzego Millera** kierował podkomisją lekarską i oceniał stan psychiczny pilotów Tupolewa.

A w drugą stronę działa to tak. Pułkownik (//***) dr inż. **Ryszard Parafianowicz** karierę dowódczą zakończył na 3 Batalionie Inżynieryjnym w Nisku. Nie za przyczyną tej zasługi został przecież rektorem-komendantem Akademii Obrony Narodowej, by ją zlikwidować i powołać (już w generalskich (*) lampasach) w jej miejsce Akademię Sztuki Wojennej. Wtajemniczeni twierdzą, że o nominacji zadecydowała książka „Podziemie niepodległościowe na Suwalszczyźnie 1944–1952”, którą był napisał i w odpowiedniej chwili pochwalił się tym faktem ministrowi. Pod jego komendą ruszyły „szkółki niedzielne” dla kandydatów na najwyższe stanowiska w Wojsku Polskim. Obowiązkowy roczny kurs strategiczno-obronny dla generałów zastąpiono bowiem szkoleniami weekendowymi.

Zwalnianie etatów na szczycie piramidy powoduje turbo zasycanie ich następców. Dlatego na kilka miesięcy przed zaplanowaną czystką minister wydał rozporządzenie o możliwości awansowania co roku o więcej niż jeden stopień. W ten sposób osłabiana jest kadra jednostek liniowych. Dodatkowo, w niektórych z nich nawet 20 procent oficerów i podoficerów (▲) odeszło do Wojsk Obrony Terytorialnej. Pełną parą ruszył już nabór. Wielu nie trzeba namawiać. Wybierają łatwą służbę (w żołnierskim slangu: „sanatorium”) blisko rodziny.

W korpusie oficerskim i podoficerskim (▲) wszystkich czekają rozmowy kadrowe. Z wyjątkiem tych, którzy mają je za sobą. Opowiadają, że spotkanie zaczyna się od straszenia przeniesieniem na równorzędne stanowisko, po „stycznej diagonalnej”, na drugi koniec kraju. W przypadku odmowy wydarzenia nabierają tempa: straszenie zwolnieniem, odmowa, rozkaz personalny, odwołanie, nieuwzględnienie odwołania i podtrzymanie rozkazu oraz wyznaczenie. Oficerom proponuje się czasem awanse, podoficerom (▲) – nie. Nie ma to nic

wspólnego z polityką kadrową, a wyczerpuje definicję dysponowania personalnego. Ponieważ żołnierzowi przysługuje tylko jedna forma protestu (odejście z armii), w najbliższym czasie możemy spodziewać się exodusu podoficerów.

Oficerów i podoficerów (Λ) brakuje już wszędzie z wyjątkiem dowództw średniego i wysokiego szczebla. Nie zmniejszono etatów w „warszawskim wojsku biurowym”. Stanowiska, które w ministerstwach sojusznicznych zajmują cywile w Polsce nadal są okupowane przez pułkowników i generałów. Głównym księgowym MON jest **generał dywizji (**)** Sławomir Pączek! Oficer ów przez całą swą służbę zajmował stanowiska urzędnicze związane z planowaniem budżetowym. Nie ma pojęcia o dowodzeniu kompanią, a co dopiero myśleć o dywizji. Oficerowie, którzy kosztują kilkakrotnie więcej od cywili powinni służyć w sztabie generalnym. Urząd MON powinien zatrudniać urzędników. Powtarzali to kolejni ministrowie obrony, by nic nie robić na rzecz zmiany owej patologii.

Ujawniają się oczywiście lojalni wobec przemian, których w armii nazywają „klenczonami”. Kapelani mają pełne ręce roboty z wydawaniem zaświadczeń o spełnianiu kryterium wartości katolickich, prezentowanych przez kandydatów do awansu. Nie mogą na nie liczyć „nietożsami”, jak zaczęto nazywać żołnierzy skupiających się na służbie, a nie na towarzyszących jej „jasełkach”. Najbardziej zaangażowani, jak nowy komendant garnizonu warszawskiego, generał brygady (*) **Robert Głąb**, podbijają stawkę wydając żołnierzom rozkaz (15871/16) oglądania TVP Info. Potwierdza on regułę, że najbardziej starają się oficerowie, którzy służbę zaczęli w PRL.

W trzech brygadach obrony terytorialnej (1. Podlaska, 2. Lubelska i 3. Podkarpacka) są już etaty i wodzowie. Przyszedł czas na Indian. Rzecz jest pilna, bowiem nieistniejących obrońców terytoriów podczas pokazów dla dygnitarzy muszą zastępować komandosi z Lublińca. Już teraz zatem tworzenie nowego rodzaju sił zbrojnych odbywa się (wbrew zapewnieniom MON) kosztem jednostek operacyjnych. Oprócz zabierania z nich żołnierzy, na wyposażenie Wojsk Obrony Terytorialnej przesuwane są także pieniądze przeznaczone na modernizację techniczną. Cywilnym zarządcą osobnej, bo wyjętej z systemu dowodzenia, armii ma (w imieniu ministra) kierować nowy podsekretarz stanu, harcmistrz (+) **Michał Dworczyk**.

Armia to nie tylko żołnierze. Obsługuje ich ponad 40 tysięcy pracowników wojska. Do nich doliczyć trzeba kolejne tysiące cywilów pracujących zarówno w wielkich fabrykach zbrojeniowych, jak i małych przedsiębiorstwach podległych MON. We wszystkich przeprowadzono wnikliwą kwerendę personalną. Wiceminister **Bartosz Kownacki** pochwalił się publicznie, że dzięki temu przeglądowi wykryto ponad czterystu „wrogów” (ludu?). Czym można sobie zasłużyć na takie miano? Ano, młodszy referent był przed laty radnym

Platformy Obywatelskiej. Wystarczy. Dla jemu podobnych, niepewnych jednostek o dwuznacznym obliczu ideowym, nie ma miejsca w systemie bezpieczeństwa.

Podobne restrykcje dotyczą odchodzących oficerów. Zazwyczaj, po przejściu pod kapelusz, zainkasowaniu kilkuset tysięcy odprawy i przyswojeniu wojskowej emerytury, natychmiast podejmowali pracę dla MON i okolic w charakterze cywilnych ekspertów. Trzeba przyznać, że było to główną przyczyną klęski konceptu „ucywilnienia” stanowisk, których nie dotyczył łańcuch dowodzenia. Bywało, że etaty „ucywilniano” i „militaryzowano” w zależności od personalnych potrzeb. Ten zwyczaj się nie zmienił. Dotyczy przecież już tylko wybranych.

Przekonał się o tym generał broni (***) rezerwy **Waldemar Skrzypczak**, który wygrał konkurs na doradcę szefa Wojskowego Instytutu Technicznego Uzbrojenia. Jak tylko zaczął krytykować politykę MON, musiał złożyć rezygnację. Dla zrozumienia meandrów „wojskowej fali” warto zadać pytanie dlaczego swą pryncypialną ofensywę rozpoczął ze strategicznym opóźnieniem? Wtajemniczeni twierdzą, że do dziś złego słowa o jakobińskich metodach byśmy nie usłyszeli, gdyby szefem sztabu generalnego został generał broni (***) **Marek Tomaszyci**. Ale to już jest wyższa szkoła personalnych zależności.

Czy coraz częstsze przykłady patologicznego wręcz szargania honoru żołnierzy interesują zwierzchnika sił zbrojnych? Sądząc po poglądach jego ekspertów, nieszczęśliwie. Doradca BBN **Andrzej Zybortowicz** odkrył karty. Stwierdził mianowicie, że kluczem do rewolucji kadrowej jest zwiększenie efektywności: „Jeśli mamy głęboko reformować polską armię, to kiedy, jak nie w warunkach, gdy nasze bezpieczeństwo zostało przez sojuszników wzmocnione, gdy do Polski napływają wojska amerykańskie?”

To dramatyczny przykład socjologa, próbującego opowiadać o dalekich krainach, znanych mu tylko z telewizji. Niestety, jego poglądy przejmują zwierzchnik. Z drugiej strony konflikt między prezydentem a ministrem obrony narodowej jest coraz trudniejszy do ukrycia. Czy poza sporami personalnymi dotyczy on także zagadnień bezpieczeństwa? Możemy się tego spodziewać.

Oto, 10 lutego 2016 roku, w Akademii Marynarki Wojennej zaprezentowano „Strategiczną Koncepcję Bezpieczeństwa Morskiego Rzeczypospolitej Polskiej”. Nad dokumentem przez rok pracował zespół ekspertów powołanych przy Biurze Bezpieczeństwa Narodowego. Nie było wśród nich delegatów MON. A jest to dokument arcyważny. Pierwszy raz w najnowszej historii RP holistycznie potraktowano polskie interesy wynikające z dostępu do morza oraz pożądane metody ich strzeżenia. Akt ów będzie miał jednak wyłącznie znaczenie historyczne. Prezydent nie ma bowiem szans na wymuszenie na MON jakichkolwiek swych dezyderatów.

Trudno jednak odmówić racji **Zybertowiczowi**, kiedy stwierdza, że „wprowadzenie za rządów poprzedniej ekipy niejednoznacznego systemu dowodzenia, gdzie nie było jasne kto w sytuacjach krytycznych byłby numerem jeden w wojsku, to przejaw, delikatnie mówiąc, głębokich zaniedbań”. Rzeczywiście, reforma systemu dowodzenia w sytuacji, kiedy płonęły dzikie pola, w warunkach wojennych zasługiwałyby na sąd polowy. Jej autorzy (**Stanisław Koziej** (*), **Tomasz Siemoniak** oraz (***) **Mirosław Różański**) wprowadzili kompletny zamęt w strukturze kierowania armią. Przez prawie rok Wojsko Polskie nie miało naczelnego dowódcy na czas wojny. To dzięki tamtej reformie, trzech najwyższych rangą oficerów WP, nawet podczas defilad zderzało się... powiedzmy plecami, bo trudno było ustalić, który jest najważniejszy. A żołnierze tracili orientację komu mają się meldować.

Inspektor wojsk specjalnych generał dywizji (**) **Piotr Patalong** wiele miesięcy toczył bój w okrażeniu o przywrócenie status quo ante (czyli wydzielonego dowództwa mogącego komenderować operacjami specjalnym aliantów na całym świecie), w które Pentagon zainwestował dziesiątki milionów dolarów. Udało mu się, w nagrodę za co 7 września 2016 roku nakazano mu pożegnanie z bronią.

Reforma sprawiła, że ze Skweru Kościuszki w Gdyni zniknęło Dowództwo Marynarki Wojennej, które było tam od zawsze. Stało się coś na wybrzeżu niewyobrażalnego; po raz pierwszy od 1919 roku, Polska flota wojenna nie miała komendy. Inspektor MW w Dowództwie Generalnym w Warszawie jest tylko jednym z zastępców szefa o minimalnych możliwościach lobowania na rzecz nowych okrętów. To nie on występował z wnioskami do ministra lecz składał go jedynie swemu przełożonemu. W trzy lata na stanowisku inspektora admirałowie zmieniali się trzykrotnie. Pierwszy poddał się wiceadmirał (*) **Ryszard Demczuk** (1 stycznia 2014 – 29 października 2014). Wrócił do Gdyni uznając, że nie jest niczego w stanie w Warszawie załatwić. Jego następcą, kontradmirał (*) **Marian Ambroziak** wytrwał od 1 października 2014 do 4 marca 2016. Kontradmirał (*) **Mirosław Mordel** rozpoczął swą próbę 7 marca 2016 roku.

Dlatego reforma reformy będzie z punktu widzenia teorii i praktyki dowodzenia działaniem słusznym, choć z pewnością jej implementacja będzie kolejnym czasem chaosu kompetencyjnego. Dla uczciwości rozważań, trzeba także przyznać, że gromione przez dzisiejszą opozycję słowa szefa MON o partyjnych nominacjach w korpusie generalskim, nie są dalekie od prawdy. W rzeczywistości tak właśnie było od początku III RP. Zwyczaj ów, w zaiste wulgarny sposób (obiad drawski), wprowadził prezydent (=) **Lech Wałęsa**. Od tamtego czasu, szczególnie w okresach kohabitacji, trwały bezustanne targi o to czyi ludzie będą dowodzić armią. Jedni wybierali prezydentów, a inni – rządy. Dlatego generałów dobierano często w konsensualnym „pakiecie”. Łączono ich w pary, po jednym z dużego i małego pałacu. Jak w pokerze. Tylko taka polityka kadrowa mogła prowadzić do oszałamiających karier, kiedy dowódca batalionu w ekspresowym trybie zostawał generałem dywizji (**). Armia zresztą równie szybko „wypluła go” ze swych szeregów, uznając za partyjnego karierowicza bez merytorycznych kompetencji.

Czy żołnierze mogli się temu wszystkiemu przeciwstawić? Dziś mówią, że oddawanie honorów gówniarzowi o przerośniętych ambicjach było winą salutujących. Niestety tylko wejście w znajomości polityczne dawało realną szansę na szybki awans. Przemilczmy wyjątki, by nie oddać oficerom niedźwiedziej przysługi. Wiedzą o nich wszyscy posiadacze mundurów. Podobnie jak mają świadomość, że armia była psuta długo przed ostatnim najazdem Hunów. Latami się tliło. Dziś wybuchł wielki pożar. Dobrze widać kto udaje jego gaszenie. I wśród strażaków zdarzają się podpalacze.